

– Czy Polska jest, jak zapewnia rząd, unikatową zieloną wyspą pośród świata pogrążonego w kryzysie? Ale jeśli nie ma u nas kryzysu, to dlaczego liczba bezrobotnych wzrosła o pół miliona w porównaniu z rokiem 2008?

– Oczywiście, że Polskę dotknął kryzys. Można powiedzieć nawet więcej – gdyby nie było wielkiego kryzysu światowego, to i tak w Polsce wystąpiłyby pewne znamiona kryzysu gospodarczego i społecznego.

– Na jakiej podstawie Pan tak twierdzi? Przecież część mediów i rząd ciągle dowodzą, że radziemy sobie lepiej od innych.

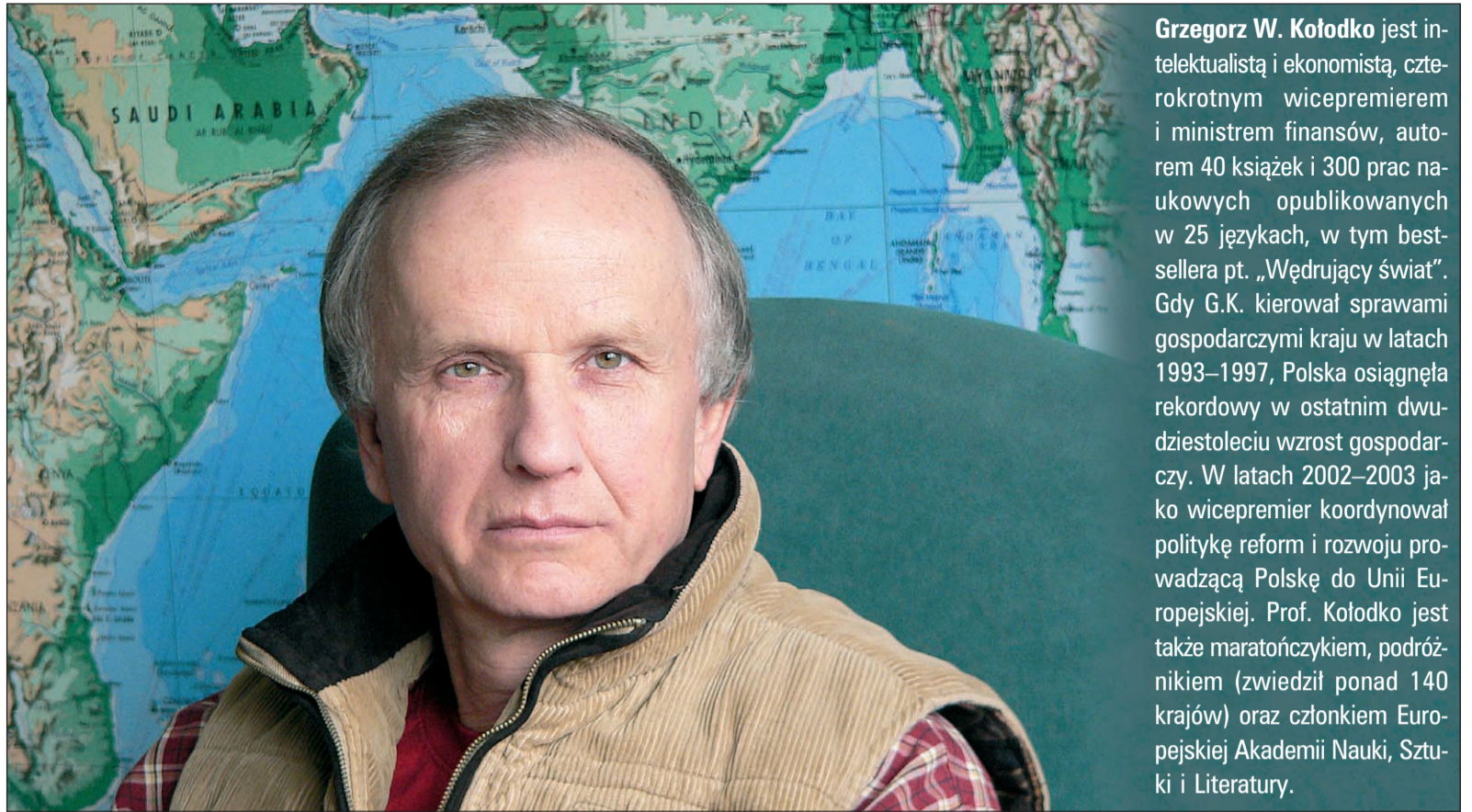
– Nie dowodzą, tylko głoszą. Stało się tak głównie z powodu błędów popełnionych w polityce gospodarczej przez ostatnie rządy oraz, w mniejszym stopniu, z powodu polityki banku centralnego. W Polsce dynamika gospodarcza załamywała się, zanim dotarły do nas pierwsze poddmuchy światowego kryzysu. Jeszcze na początku 2007 roku mieliśmy około 7 procent wzrostu, m.in. dzięki dobrej polityce poprzednich, lewicowych ekip, a już pod koniec 2008 roku ten gospodarczy rozpęd uległ znacznemu osłabieniu.

– Jakie błędy popełniły kolejne prawicowe rządy? Co doprowadziło do spadku dynamiki gospodarczej?

– Przede wszystkim wadliwie ustawiono proporcje w budżecie państwa, a NBP prowadził niewłaściwą politykę stóp procentowych. Działania rządu i banku centralnego doprowadziły do spadku popytu i znaczącego przewartościowania polskiej waluty. Eksporterzy za dolara w pewnym momencie w 2008 roku dostawali zaledwie 2 złote, a za euro 3 złote 20 groszy. To jak miał się rozwijać eksport?

– Co jest niewłaściwego w podwyższaniu wartości złotówki? Czy to źle, że mieliśmy silną walutę?

– Doprowadziło to do zrujnowania wielu polskich firm, które nie były w stanie konkurować na rynkach zagranicznych. Drogi złoty zadusił eksport. Dotknęło to zarówno małe firmy rodzinne, jak i duże przedsiębiorstwa, takie jak stocznie. Przy takim kursie, jaki był wówczas, żadna stocznia nie mogła dobrze funkcjonować. Nie można w nieskończoność obniżać kosztów firmy, aby



Grzegorz W. Kołodko jest intelektualistą i ekonomistą, czterokrotnym wicepremierem i ministrem finansów, autorem 40 książek i 300 prac naukowych opublikowanych w 25 językach, w tym bestsellera pt. „Wędrujący świat”. Gdy G.K. kierował sprawami gospodarczymi kraju w latach 1993–1997, Polska osiągnęła rekordowy w ostatnim dwudziestolecu wzrost gospodarczy. W latach 2002–2003 jako wicepremier koordynował politykę reform i rozwoju prowadzącą Polskę do Unii Europejskiej. Prof. Kołodko jest także maratończykiem, podróżnikiem (zwiedził ponad 140 krajów) oraz członkiem Europejskiej Akademii Nauki, Sztuki i Literatury.

Błędy na górze

Rozmowa z profesorem Grzegorzem W. Kołodką

pokryć spadające wpływy z eksportu. A w przypadku stoczni znakomita większość produkcji szła właśnie na eksport.

– **Dlaczego rząd i bank centralny doprowadziły do takiej sytuacji?**

– Obecny kryzys w Polsce to przede wszystkim kryzys polityki gospodarczej. Rząd działa pod wpływem błędnej doktryny gospodarczej zwanej neoliberalizmem. To widać zwłaszcza w działaniach premiera Tuska i ministra finansów Rostowskiego. Dlatego spadliśmy z bardzo wysokiego tempa wzrostu na bardzo niskie. Polska „zielona wyspa” czerwienieje i sinieje od ciągłego schładzania.

– **Przecież w porównaniu z innymi krajami Unii nasz wzrost jest przyzwoity.**

– Proszę nie wierzyć propagandzie życzliwych dla rządu, a nawet apologetycznych mediów. Lepiej przyjrzeć się faktom. A fakty są takie, że w ubiegłym roku uniknęliśmy recesji dzięki rozpędowi poprzednich lat, ale to nie ma nic wspólnego z polityką obecnego rządu. Przyczyniło się do tego również załamanie kursu złotego (po wcześniejszym irracjonalnym przewartościowaniu) na przełomie lat 2008/09, co tym razem ułatwiło życie eksporterom, a utrudniło importerom, dzięki czemu zwiększyła się produkcja wyrobów krajowych.

– **Jak Polska wygląda na tle innych rozwijających się gospodarek?**

– W 2009 roku spośród 25 gospodarek tzw. wyłaniających się rynków, dla których wskaźniki i prognozy podaje tygodnik „The Economist”,

rzeczywiście tylko w czterech tempo wzrostu było wyższe niż w Polsce. Ale już na ten rok i na rok 2011 przewidywania są dokładnie odwrotne; z punktu widzenia dynamiki produkcji tylko w czterech krajach z tych 25 będzie gorzej niż w Polsce. Aż w 20 krajach sytuacja jest lepsza niż u nas! Tam tempo wzrostu jest wyższe, w niektórych krajach znacznie. Więc już nie jesteśmy żadną „zieloną wyspą”. Wkrótce premier będzie zmuszony przyznać, że sytuacja jest dużo gorsza, niż sugerowała to dotąd kłamliwa propaganda rządu i mediów ideologicznie oraz interesownie z nim związanych.

– **Wspomniał Pan o neoliberalizmie – błędnej doktrynie gospodarczej rządu. Wydawało się, że te poglądy ostatecznie skompromitowały się na świecie wraz z wybuchem kryzysu. W Polsce mają się jednak dobrze, a Balcerowicz – symbol tej doktryny – nadal jest kreowany przez niektóre media na proroka ekonomii i najwyższy autorytet.**

– Autorytety się nie mylą. I nie szkoda. Wydaje mi się, że to pytanie należałoby skierować raczej do znawcy mediów, a nie do ekonomisty. Może to jest tak, jak twierdził klasyk propagandy, że kłamstwo sto razy powtarzane staje się prawdą? Co do mnie, to staram się dochodzić w badaniach do prawdy i głosić ją w publikacjach oraz wywiadach. Jak trzeba, to też po stokroć. Jednakże pośród poważnych, liczących się ekonomistów i uczonych z innych nauk społecznych, nikt tych

rozmaitych guru neoliberalizmu nie traktuje już serio.

– **To dlaczego u nas ta prawda tak słabo się przebija, a dominują ciągle powtarzane bzdury, które mają katastrofalne skutki dla gospodarki i życia milionów ludzi?**

– Sądzę, że wynika to z układu sił ideowo-politycznych w Polsce. Nadwiślańscy neoliberalowie w sferach biznesu, polityki i mediów – a także w niektórych ośrodkach badawczych – są tak poustawiani, że zacczadzenie ludzkich umysłów ekonomicznymi nonsensami przychodzi im dość łatwo i trwa nadal. Tym bardziej trzeba temu przeciwdziałać, bo choć powinni być już dawno skompromitowani, to wciąż udaje im się jakoś prześlizgiwać na wierzch. Także przez obecny kryzys. A przecież to właśnie neoliberalizm jest jego podłożem.

– **Właściwie ta sama postsołidarnościowa polityczno-medialna ekipa trzeci raz wkręca nas w problemy gospodarcze. Raz w latach 1989–1993, potem pomiędzy 1998 a 2001 rokiem, no i teraz znów.**

– Niestety tak. Już po raz trzeci nadwiślańscy neoliberalowie doprowadzili do załamania dynamiki gospodarczej, narastania masowego bezrobocia oraz pogłębiania się kryzysu budżetowego. Bankructw jest coraz więcej, rozwoju i pracy coraz mniej. Widać to coraz wyraźniej i już teraz, po wyborach, rząd choć po części musi to przyznać. Ale proszę nie oczekiwać, że nasi głośni i brylujący w mediach neoliberalowie walną się w piersi albo pukną w czoło. Wydawałoby się, że ci ludzie powinni zniknąć z mediów i życia politycznego, ale oni ciągle tam są. Częściowo się przefarbowali, często sami sobie zaprzeczają, a w pewnych kwestiach powtarzają to, co zawsze, bez względu na realia pokazujące coś zgoła

GRZEGORZ W. KOŁODKO

WĘDRUJĄCY ŚWIAT

O „Wędrującym świecie”

„Kołodko olśniewa czytelnika erudycją i, co niezmiernie ważne w przypadku książki ekonomicznej, nie pozwala mu się nudzić. Dzięki udanemu mariażowi ekonomii, historii, socjologii, polityki i literatury »Wędrujący świat« to książka lekka, choć nie pozbawiona wagi teoretycznej, znakomita na plażę, a jednocześnie w sam raz na uniwersyteckie seminarium”.

Przemysław Wielgosz, „Le Monde Diplomatique”

„Wędrujący świat”, bestseller (sprzedany nakład to już ponad 52 tysiące!) profesora Grzegorza W. Kołodki (Wydawnictwo Prószyński i Ska) można nabyć empikach i innych dużych księgarniach oraz poprzez internet, na przykład na stronie: <http://www.kkkk.pl/fiszka,45377.html>. Książce towarzyszy bardzo interesujący portal internetowy (www.wedrucyswiat.pl).

odmiennego. To jest kwestia zarówno ich marnego profesjonalizmu, jak i miałkiej moralności.

– **Ale niektórzy na tym nieźle materialnie wychodzą.**

– No bo o to właśnie chodzi! Pod wpływem szkodliwych praktyk i błędnej doktryny doprowadzono do znaczącego wzbogacenia się nielicznych elit kosztem większości. Najgorzej było na początku lat 90., kiedy podczas szoku bez terapii jedynym tak naprawdę zrealizowanym wskaźnikiem, co podkreśla prof. Kowalik, była stopa bezrobocia. Dzięki błędowi Balcerowicza skoczyło ono od zera do ponad trzech milionów! To były straszliwe i zbędne koszty społeczne wynikające z błędnych założeń. Potem nasza ekipa wyciągała kraj z tej zapaści. To dzięki osiągnięciom rządów SLD-PSL Polskę nazwano w połowie tamtej dekady „tygrysem Europy”. Bezrobocie spadło o jedną trzecią, inflacja o dwie trzecie, przyjęto nas do OECD, a do Polski zaczęło wracać więcej ludzi, niż z niej wyjeżdżać – odwrotnie niż obecnie. Potem wróciła solidarnościowa ekipa w postaci AWS i UW i znów trzeba było po niej sprzątać. Powstała wielka dziura budżetowa ponownie zrobiona przez Balcerowicza, choć przez usługowe media nazwana „dziurą Bauca”, który fakt ten tylko publicznie ogłosił. Teraz znowu mamy budżetową dziurę, już po raz trzeci, choć pod podobnymi rządami, no bo przecież zapominana powoli Unia Wolności wyrosła z przeróbki wcześniejszych partii – KLD i UD, czyli Kongresu Liberalno-Demokratycznego i Unii Demokratycznej, a potem z niej i z AWS (Akcja Wyborcza Solidarność) wyłoniła się obecna Platforma Obywatelska. Nazwijmy obecny, już z górą 7-procentowy deficyt, „dziurą Rostowskiego”, choć równie dobrze może być „dziura Tuska”. Obaj się zgodnie do niej, jak i do narastania bezrobocia, przyczynili.

– **Czy Polska jest pod tym względem unikatowa?**

– Bynajmniej. O swoje wątpliwe racje walczą neoliberalowie, a nade wszystko o swoje interesy wszędzie – od USA i zachodniej Europy po kraje posocjalistyczne. Widać to w próbach hamowania instytucjonalnych reform prezydenta Obamy czy też na Węgrzech, gdzie polityczne i ekonomiczne wahadło wychyliło się w prawo jeszcze bardziej niż u nas. W Polsce ciągle zdumiewa, że do mediów zaprasza się bez żenady ludzi kompletnie skompromitowanych gospodarczymi klęskami, nietrafionymi przewidywaniami, błędnymi poglądami i ułatwia się im dalsze manipulowanie opinią publiczną. Oni ewidentnie nie mają racji. A jak ktoś nie ma racji, to stoi w obliczu paskudnej alternatywy: albo się myli, albo kłamie.

– **Owoce Pana wieloletnich badań i doświadczeń jako naukowca i polityka, ale także podróznika, są w przystępnej formie podane w książce „Wędrujący świat”, która od dwóch lat**

nie schodzi z półek księgarskich i stała się międzynarodowym bestsellerem. Czytają ją wszyscy, którzy chcą zrozumieć, co i dlaczego się dzieje. Przewidział w niej Pan m.in. wybuch światowego kryzysu.

– Ta książka to frapująca wędrówka w czasie i przestrzeni odpowiadająca ludziom na nurtujące ich pytanie, dlaczego jest tak, jak jest. Wyjaśniam w sposób zrozumiały, jak to się dzieje, że jedni są biedni, inni bogaci, jak to możliwe, że dokonuje się złych wyborów i polityka opiera się na fałszywej teorii, że górę może brać chciwość i głupota. Nade wszystko jednak pokazuję na tle jakże barwnego świata, jak będzie wyglądać przyszłość i co można uczynić, aby działo się lepiej. Na świecie, w Europie, w Polsce, u nas. Kiedyś, niedługo, teraz. Bo ludzi najbardziej interesuje przyszłość.

W książce jest cały rozdział zatytułowany „Upadający neoliberalizm i jego marna spuścizna”. A więc nadal upadający, ale jeszcze nie zupełnie upadły. Pokazuję, jak go dobić i co postępowego należy zaproponować w to miejsce. Bo może być lepiej, ale lepiej nie będzie przy kontynuacji neoliberalnej polityki.

– **W „Wędrującym świecie” omawia Pan błędy i osiągnięcia ostatnich 20 lat w Polsce, a także rysuje panoramę zmian, jakie zachodzą na świecie.**

– To książka o życiu i świecie. Ale także wiele tam informacji o Polsce. I nie tylko z punktu widzenia gospodarczego, bo pokazuję znacznie kultury, techniki, polityki, problemy środowiska i bezpieczeństwa. Pokazuję, skąd się biorą prawda i kłamstwo w ekonomii i polityce oraz co zrobić, aby prawda brała górę. Wyjaśniam, jak działają mechanizmy otumaniania i jak to się dzieje, że czasem ludziom, którzy prowadzą do kryzysu, uchodzi to bezkarnie. Co zdumiewające, niektórym nawet więcej niż raz.

Aby w państwach i gospodarkach działo się dobrze, nie wystarczy formalna demokracja i urynkowanie gospodarki. Demokracja nie wyklucza głupoty, a rynek nie eliminuje nieuczciwości. Niekiedy można mieć wrażenie, że dzieje się wręcz odwrotnie. Również w Polsce. I dlatego potrzebna jest mądra strategia. I tej prawdy jak zły duch ognia boi się nadwiślański neoliberalizm. Niektórzy politycy, ekonomiści, dziennikarze z tych kręgów dostają ze strachu gęsiej skórki, gdy słyszą o „Wędrującym świecie”, bo książka bezlitośnie obnaża ich słabizny i pływizny, pokazując, któredyś powinna prowadzić nas droga ku lepszej przyszłości. Żeby nią kroczyć, trzeba innej kultury, określonych wartości, reguł i instytucji, za których jakość odpowiada państwo. Receptą na sukces gospodarczy jest zatem odpowiednie współdziałanie potężnych sił wolnego rynku z silnym, sprawnie funkcjonującym państwem. O to idzie gra.

Rozmawiał ADAM CIOCH

Polska narodowa prawica straszy Polaków, że Unia Europejska chce przekształcić nasz kraj w ekologiczny skansen. Rządy PiS optowały więc za budową trasy szybkiego ruchu przez Dolinę Rospudy. Unię straszono rolników już wcześniej. To właśnie presja, jaką wywodziła środowisko PiS oraz kampanie Radia Maryja, spowodowała, że rząd Leszka Millera w trakcie negocjacji członkowskich zgodził się na najmniej efektywny system tak zwanych ryczałtowych dopłat bezpośrednich, których beneficjentem są zarówno małe niskoproduktywne gospodarstwa, jak i wielkie latyfundia. Promuje on skrajności, zamiast przyczynić się do przebudowy i realnego unowocześnienia polskiej wsi.

Ofiarą takiego myślenia padli także rolnicy zajmujący się produkcją tzw. żywności ekologicznej. A to właśnie oni, prowadząc często także gospodarstwa agroturystyczne, są w stanie podjąć rywalizację z kolegami z innych państw UE. Po raz kolejny okazało się, że Polacy są niezwykle przedsiębiorczy i mimo przeszkód, jakie

przeżyli prawdziwy szok. Otóż mimo że cała produkcja browarów spadła ogółem o 8 procent, to małe browary... zwiększyły ją średnio o 9 procent! Rekordzista, browar Ciechan z Ciechanowa, nawarzył piwa o 20 proc. więcej. Udało się także odtworzyć produkcję w jednym z najstarszych browarów w Polsce – zakładzie we Lwówku Śląskim. Ten ostatni z powodu niestabilnego prawa i ryczałtowej akcyzy nieuwzględniającej możliwości zakładu zbankrutował w 2009 roku po 800 latach niemal nieprzerwanej produkcji. Wiosną tego roku po zakończeniu prac remontowych jego nowy właściciel, Browar Ciechan, wznowił produkcję. Szansę powrotu na piwną mapę Polski ma także Łądek-Zdrój. Od XVI wieku do końca II wojny światowej warzono tam mocne piwa. Obok warzelnii piwa powstanie tam między innymi hotel wraz z coraz popularniejszym chmielowym spa.

W mały piwny interes w Polsce wierzą także zagraniczni inwestorzy. Swoje rodzinne oszczędności włożył w odbudowę browaru w Grzybowie Słowak **Ivan Chovanc**. Władze i mieszkańcy wielkopolskiego

o tym przedsiębiorcy prowadzący małe browary, zrzeszeni w Stowarzyszeniu Regionalnych Browarów Polskich „Polskie Piwo”. Otóż wspólnie z naukowcami z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego powołali tak zwany Klaster Browarów Regionalnych Polski Północno-Wschodniej. Pomysł opierał się na prostym założeniu: łatwiej i taniej jest prowadzić prace badawcze i wdrożeniowe dla wielu podmiotów jednocześnie. Można razem kupować surowce oraz opakowania czy zorganizować wspólne kampanie promocyjne.

Klaster narodził się w USA. Za ich wzór uchodzi Dolina Krzemowa. Nasi piwni przedsiębiorcy chcieli skorzystać ze środków UE. Biznesplan chmielowego klastra został oceniony bardzo wysoko, lecz nie otrzymał grantu. Powód? Jakiś polski biurokrata wpisał do warunków dofinansowania absurdalny wymóg, aby firmy tworzące klaster sprzedawały ponad 30 proc. swojej produkcji poza regionem. Tego wymogu nie są w stanie spełnić mali browarnicy, którzy na regionach się opierają. I projekt upadł.

Smaczne, bo polskie

Kolejny sukces Polaków w Unii Europejskiej. Na przekór pesymistom producenci ekologicznych miodów, szynek, kompotów, serów, masła i piwa w ciągu 2 lat awansowali na siódme pod względem produkcji miejsce wśród 27 członków UE.

stawiają im urzędnicy, potrafią osiągać świetne wyniki w unijnej rywalizacji.

Gdy pod koniec czerwca tego roku służby statystyczne Komisji Europejskiej podały arealy upraw ekologicznych w UE, największe zaskoczenie przyniosło zestawienie dotyczące Polski. Otóż w ciągu 2 lat udało się nam zwiększyć obszar, jaki zajmują ekogospodarstwa, ze 168 tysięcy hektarów do ponad 318 tysięcy, a ich liczbę – z 7 tysięcy do ponad 14 tysięcy. Dało nam to siódme miejsce w Europie. Rosła także liczba ekoprzetwórn. Tych spełniających wszystkie wyśrubowane normy było 236. Na certyfikaty oczekiwało kolejne 2 tysiące gospodarstw. Polska ekożywność staje się hitem w Europie.

Obok kielbas i serów rośnie sprzedaż piwa produkowanego przez lokalne browary. Jeszcze rok temu analitycy rynkowi twierdzili, że nie mają one szansy na utrzymanie się i są skazane na bankructwo.

Tymczasem właściciele niewielkich browarów odpowiadali, że na rynku jest miejsce i dla dużych, i dla małych. Był to strzał w dziesiątkę, bo ci mali nagle stali się „wielcy”, kiedy okazało się, że warzą pyszne, świeże piwo bez stosowania chemicznych dodatków.

Gdy na początku tegorocznego lata ukazały się dane dotyczące piwowarskiej koniunktury w roku 2009 i I półroczu 2010 roku, eksperci

Czarnkowa uratowali przed rozbiórką lokalny browar należący do Agencji Nieruchomości Rolnych. Początkowo jej urzędnicy chcieli go sprzedać jak zwykłą nieruchomość. Jego nabywca mógł wtedy rozebrać budynki z 1800 roku. Po protestach tubylców i burmistrza nadzorujący Agencję minister skarbu państwa zgodził się, aby do warunków przetargu dopisać obowiązek kontynuacji przez nabywcę produkcji piwa. Dzięki temu ostatni państwowy browar nie zamieni się w kolejny magazyn lub skład. Co ciekawe, początkowo urzędników ANR nie zainteresował taki drobiaz jak wpisanie czarnkowskiego piwa „Noteckiego” na listę produktów tradycyjnych. Konkuruje ono teraz między innymi z piwem z Nakła nad Notecią, które jest produkowane według receptur pochodzących jeszcze z XVI wieku. Na liście tej znajdziemy także mocniejsze trunki produkowane przez lokalne małe gorzelnie oraz samych mieszkańców. Z łatwością mogłyby się one stać naszymi hitami eksportowymi – obok pysznych szynek, serów oraz miodów – gdyby nie pewne przeszkody biurokratyczne.

Przedstawiciele branży na pierwszym miejscu wymieniają skomplikowany system podatkowy.

Tuż za nimi znajdują się idiotyczne regulacje dotyczące wymogów, jakie trzeba spełnić, aby skorzystać z funduszy unijnych. Przekonali się

Podobne problemy z dostępem do środków z UE mają producenci ekologicznej żywności. Tutaj cieniem kładzie się do dzisiaj brak wyposażenia Agencji Modernizacji i Restrukturyzacji Rolnictwa w sprzęt informatyczny. Jak ustalili inspektorzy NIK, producenci ekożywności czekali na decyzje w sprawie dopłat nawet 118 dni. Musieli konkurować także z pirackimi gospodarstwami, które pomimo niespełnienia ekologicznych norm reklamowały się jako producenci zdrowej żywności. Do takich nieuczciwych zachowań zachęca słaby system certyfikacji i kontroli ekologicznych gospodarstw. Ministerstwo Rolnictwa – zamiast pilnować przestrzegania reguł gry – prowadziło działania na rzecz uczynienia z Polski unijnego potentata w uprawie orzechów włoskich. Panowie **Jugiel** z PiS oraz **Lepper** z Samoobrony zachęcali rolników do tworzenia fikcyjnych plantacji orzechów. Otóż, jak wykryli inspektorzy NIK, stawki dopłat do plantacji orzechów zawyżono niemal dwukrotnie: zamiast 800 złotych na hektar obowiązywała górna stawka UE – 1800 złotych. Poszło na nie ponad 135 milionów złotych ze środków Unii i budżetu państwa. Na czym polegał myk? Oto choć plantatorzy orzechów bili unijne rekordy powierzchni ich upraw, nie mogli pochwalić się dobrymi zbiorami. A tak naprawdę żadnymi zbiorami, gdyż właściciele działek z sadzonkami nie dbali o nie. Wszak chodziło im tylko o to, żeby sobie były i przynosiły dopłaty.

Zrobienie porządku z fikcyjnymi uprawami orzechów zajęło rządowi **Donalda Tuska** prawie 3 lata.

MiC